

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 19.

Wąbrzeźno, dnia 5 maja 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

św. Jana rozdz. 16, wiersz 5—14.

Onego czasu mówił Jezus do Swych uczniów: Idę teraz do Tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napelnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożytecznie wam, abym Ja odszedł, bo, jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, posłę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu: z grzechu, mówię, iż nie wierzą w Imię; a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę; a z sądu, iż ksiązę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy: bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie i co przyjsć ma, oznajmi wam.

Nauka z ewangelji

Czemu rzekł Jezus: idę do Ojca?

Uczniowie miłowali gorąco Jezusa; Zbawiciel mówił im świeżo o cierpieniach i prześladowaniach, jakie za Niego znosić będą. To ich zasmuciło tak mocno, że Go nie pytali, dokąd idzie. Zapowiedziane odejście Mistrza i własne ich osamotnienie w przepelnionym nienawiścią świecie mocno ich zafrasowało. Aby ich pocieszyć, sam Chrystus, nie zapytany o to, powiada im, dokąd idzie, t. j. że idzie do Ojca i że to Jego odejście wyjdzie im na dobre i korzyść.

Dlaczego uczniom wyszło na dobre odejście Jezusa?

Gdyż Pan Jezus Swą męką i śmiercią wyjednał im zesłanie Ducha świętego, a to zesłanie wynagrodziło im w zupełności stratę, jaka ich spotkała wskutek odejścia Zbawiciela. Otóż dlatego odszedł Pan Jezus do Ojca, aby im zesłać Ducha świętego.

Co mówi w tej ewangelji Pan Jezus o działaniu Ducha świętego?

Pan Jezus mówi: 1. Że Duch św. pouczać będzie świat i odniesie tryumf nad trzema wro-

gami Jezusa i kościoła, t. j. nad niewiarą niesprawiedliwym prześladowaniem i szatanem. 2. Że Apostołów i kościół dokładnie obezna ze wszystkimi prawdami zbawienia i nada Kościołowi dar nieomyślności. 3. Że obdarzy Kościół darem prorocstwa i przez to okaże, jaka w przyszłości czeka Kościół pociecha i chwała za doczesne cierpienia. 4. Że tenże Duch święty swym działaniem w Kościele przyniesie cześć i chwałę Zbawicielowi.

Jak Duch św. przekona świat o grzechu sprawiedliwości i sądzie?

Duch święty przekona świat (t. j. żydów i pogan) o grzechu w ten sposób, że kazaniem, świętością i cudami Apostołów, jako też oświeceniem przeświadczy ich, jak ciężko zawinili niewiarą i zdrożnościami; o sprawiedliwości, gdyż wyjawi ich obłudną sprawiedliwość i okaże im, że tylko Chrystus, którego od siebie odepchnęli, jest sprawiedliwym i źródłem wszelkiej sprawiedliwości; o sądzie zaś o tyle, że sprawi, iż będą się widzieli potępionymi w szatanie, który jest ich naczelnikiem i księciem, w którego usugach zostają, i który przez Apostołów w imię Jezusowe wypędzony zostanie z świątyni pogańskich i ciał ludzkich i ujrzy koniec swych rządów.

Czemu Chrystus nie powiada Apostołom wszystkiego, co ma na myśli?

Gdyż nie byliby jeszcze, zdolni pojąć wszystkiego, ponieważ są za słabi, głęboko zasmuceni i mają jeszcze pewien pociąg do żydostwa. Dlatego też obiecuje im zesłanie Ducha świętego, który ich oświeci i we wszystkim dokładnie pouczy.

Jak uczy Duch święty prawdy?

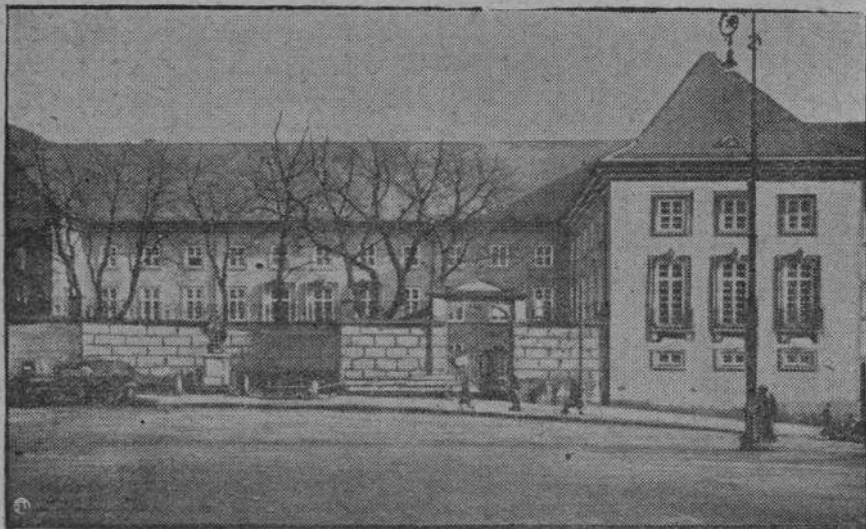
1. Oświeca pasterzy i nauczycieli Kościoła, chroni ich od błędu i darzy nieomyślnością w nauczaniu. 2. Wiernym udziela daru rozumienia tego, czego uczy Kościół i przekazywania nauki Kościoła od pokolenia do pokolenia.

Jak przyczynia się Duch św. do chwały Zbawiciela?

Pan Jezus mówi: „Będzie brał z Mego i głosić wam będzie.“ Duch święty wsławi prz-

to i uświetni Jezusa w ten sposób, iż 1. Prawda, której uczyć będzie, będzie prawdą Jezusową. Wystawi więc świadectwo Boskości nauki Chrystusowej. 2. Czego Jezus uczył Apostołów, dopełni Duch św. nowymi prawdami i tym sposobem nadprzyrodzone objawienie uzupełni w Apostołach. 3. Udzieli Apostołom i wiernym daru pojmowania piękności, wzniosłości, boskości i

zbawczej siły nauki Chrystusowej. 4. Sprawí, iż doświadczą na sobie pociechy, namaszczenia i uświęcającego wpływu nauki Jezusowej i poznają jak słodkim, miłościwym, miłosiernym i do-brotliwym jest Jezus. Tym sposobem dopiero za pomocą Ducha św. pojmie wierny całą wielkość, dostojność, miłość i potęgę Jezusa.



Nowy gmach Banku Rzeszy w Królewcu.

Obrazek nasz przedstawia nowy gmach banku Rzeszy w Królewcu, który niedawno został poświęcony w obecności prezydenta banku Schachta.

Biuletyn Misyjny.

Rezolucja duchowa w dzisiejszych Chinach.

Od ostatniej rewolucji duch ludu chińskiego zmienił się radykalnie, podobnie jak niegdyś duch ludu francuskiego w czasie rewolucji 1789 r. Taki jest pogląd wielu znawców tego nieszczęśliwego kraju, którzy w najnowszych wypadkach chińskich widzą potwierdzenie swoich sądów. Postawa wszystkich klas legła całkowitej przemianie, głównie z powodu przenikania idei, importowanych z Rosji sowieckiej.

Niektórzy jednak obserwatorzy są zdania, że tak ogólny sąd nie może dotyczyć całego olbrzymiego kraju. Wielu znów misjonarzy katolickich, mogących uchodzić za kompetentnych w kwestji chińskiej, jest także zdania, że stosunek Chińczyków do religji i do cudzoziemców uległ głębokiemu przeobrażeniu duchowemu. Komuniści chińscy przyswoili sobie nowoczesne metody oddziaływania na opinię publiczną, metody, z którymi zapoznali się w Londynie, Paryżu, Berlinie, New Yorku. Niezwykle przebiegła taktyka prasowa, plakaty ścienne, wiece publiczne, urządzone przez uczniów najrozmaitszych kolegów: wszystko to szkodzi jaknajbardziej powadze chrześcijaństwa, któremu za największe „przestępstwo” poczytuje się to, że jest religią wrogów Rosji.

„Dzielo Rosji — mówił pewien pogański kapłan chiński — winno pokazać Chińczykom, jak niezaradnymi są Kościół i mocarstwa, gdy lud chiński zwraca się przeciwko nim. Rosja umiała ocenić zachód. Chiny jednak, dzięki doświadczeniu Rosji, nauczyły się gardzić Zachodem”. A oto co pisze korespondent agencji „Fides” z Kaifeng (Honan) „Przed dwoma laty byliśmy bardziej szczęśliwi niż dzisiaj, bo władze szanowały nas jeszcze i uwzględniały nasze prośby.” —

„Nigdy w przyszłości nie zbliżymy się do Chińczyków tak, jak to miało miejsce w przeszłości” — powiedział pewien weteran chiński, który zajmuje kierownicze stanowisko w jednym z wielkich towarzystw misyjnych w Rzymie. „Chińczycy dziwnie wytrzeźwili, przynajmniej w tych wielkich okręgach kraju, gdzie czerwoni wszystko przewrócili do góry nogami.

Mieszkańcy tych okolic dowiedzieli się o wszystkich skandalach i słabościach Zachodu o wszystkich atakach, których chrześcijaństwo doznało w ciągu stuleci i stali się dumi, że wreszcie poznali „prawdę” o instytucji, do której niegdyś odnosili się z obojętnością, albo ją nienawidzili skrycie, ale której w istocie nie znali. W przyszłości będziemy musieli do każdego Chińczyka przystępować w przedświadczeniu, że do jego duszy przeniknęły już uprzedzenia względem tego wszystkiego, co my reprezentujemy.”

Inny znów korespondent tej samej agencji pisze z Foochow (Fukien): „W najbardziej niepokojących wioskach, wśród najprostszych ludzi, którzy się zresztą nie interesują polityką, daje się zauważyć pewną pogardą dla wszelkich przekonań religijnych, a szczególnie dla religji cudzoziemców. Skutki podburzania uczniów w kolegiach przeciwko chrześcijaństwu są okropne. Dąży się zupełnie wyraźnie do bezbożnej szkoły świeckiej, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu pod pretekstem zapewnienia państwu prawa do nauczania w szkole ludowej.”

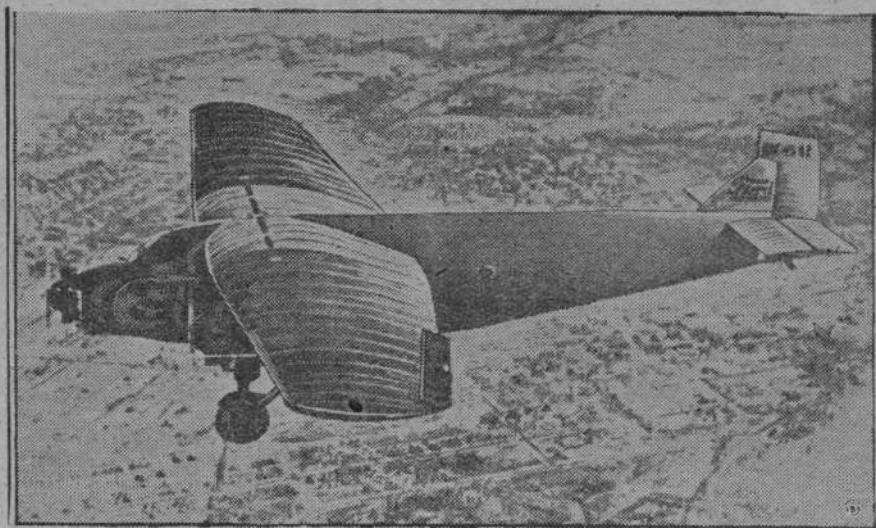
W pewnym manifestie, ogłoszonym w szkołach rządowych, powiedziane było: „Chrześcijaństwo jest głupstwem pewnej epoki, w której człowiek stracił rozum”. Dalszych plugawych kolumnij tego manifestu nie można poprostu przytoczyć.

Kończył się on następującym zwrotem: „Pouczeni przez historję ubiegłych wieków poznajemy rezultaty chrześcijaństwa w Chinach: zbrojny

rabunek domów i majątków, interwencje w sądach, wystraszone władze, popierani złoczyńcy, przemykanie broni, wspieranie bandytów w celu posiania wewnętrznej rozterki. Gdy Chiny chciały się przeciwstawić tym czynom haniebnym, były upokarzane: musiały płacić wielkie odszkodowania, ustanawiać sfery wpływów, dawać koncesje, zezwalać na istnienie sądów dla cudzoziemców i kontroli nad własnymi dżami, podpisywać niesprawiedliwe traktaty. Jednym słowem czyniono wszystko, by gnębić naród. Czytelnicy, którzy macie oczy i uszy ku słuchaniu, poznajcie prawdę o tych rzeczach. Są jeszcze inne, bardziej ukryte, ale równie srraszne. Misjonarze usiłują popsuć poczciwość i dobre serce Chińczyków. Dlatego szkoły i szpitale, dlatego związki młodzie-

ży, dlatego bezpłatne rozdawnictwo środków utrzymania, dlatego kina, wykłady religij, nauka śpiewu. Ci, którzy idą na lep, wpadają w objęcia cudzoziemców i zapominają o kraju ojczystym. Stają się instrumentem tych, co dążą do ruiny naszego kraju. Czytelnicy! Misjonarze gnębią nas i obrażają ciężko. Nie możemy nic innego robić, jak tylko zwalczać imperjalizm i jego narzędzie — chrześcijaństwo. Wszystkie zbrodnie, jakie można sobie wyobrazić, zbrodnie, których Zachód dopuścił się w Chinach w ostatnim stuleciu, dokonały się pod odpowiedzialnością Kościoła“.

Chiny zmieniły się, zmieniły się gruntownie; ale nie wszystko jeszcze stracone w tym kraju dla chrześcijaństwa!



Lot lotnika Byrda do bieguna południowego.

Słynny fabrykant samochodów Henry Ford finansuje lot do bieguna południowego, który rozpocznie się w najbliższym czasie. Byrd wykonuje obecnie loty próbne. Nasz obrazek przedstawia samolot Byrda nad miastem Detroit, gdzie Ford zamieszkuje.

ROZMAITOŚCI

Wierne psy.

Dzienniki amerykańskie opowiadają następujące zdarzenie:

Pewien farmer z okolic Wadeny, w stanie Minnesoty, powracał niedawno bardzo zmęczony w towarzystwie dwu psów swoich do domu, aby skrócić sobie drogę, postanowił przekroczyć w miejscu odludnym tor kolejowy.

W chwili jednak, gdy znajdował się pomiędzy szynami, zrobiło mu się słabo i padł na szyny, a choć czuł w jak niebezpiecznej znajduje się sytuacji, to jednak nie miał siły, aby zwlec się z toru.

Spostrzegłszy to wierni, czworonożni towarzysze omdlałego, jakby na komendę zaczęli wycieć głośno, po chwili zaś jeden z nich, nastawiwszy uszu, pobiegł całym pędem w kierunku, z którego nadlatywał szum zbliżającego się pociągu, drugi zaś pozostał, wyjąc, przy swym panu.

Niebawem biegnący pies ujrzał pociąg i biegnąc obok toru, zaczął tak zajadle ujadać, wnosząc łeb ku lokomotywie, że maszynista i palacz zwrócili na niego uwagę, a domyśliwszy się, na szczęście, że pies pragnie ich zaalarmować, zahamowali pociąg i zdołali zatrzymać go w odległości kilku metrów od nieprzytomnego farmera, który dzięki wierności i mądrości psów swych uniknął pewnej śmierci.

Guziki Ibsena.

Ibsen był zdania, że mężczyzna powinien sam sobie radzić, zakazał więc żonie łątać mu ubrania lub przyszywać oderwane guziki.

To też przyjaciele słynnego dramaturga zastawali go nieraz przy tej czynności.

Dopiero po wielu latach pani Ibsenowa wygadała się, że wprawdzie pozwala swemu małżonkowi przyszywać guziki, gdy wszakże dramaturog kładzie się do łóżka, zabiera mu cichaczem ubranie i przyszywa guziki na właściwym miejscu.

WESOŁY KĄCIK

Pasażer zgromił dorożkarza za konia okaleczonego na grzbiecie. Dorożkarz, przez wdzięczność, włókl się niedbale, chociaż pasażer nalegał i prosił o szybszą jazdę. Gdy wreszcie stanęli u celu, dorożkach, na zarzuty niedbalej jazdy, odpowiedział drwiąco:

— Nie mogę pędzić, bo należę tak samo, jak pan, do Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Pasażer z sumy przeznaczonej za jazdę, odjął dwadzieścia groszy i chowając je do kieszeni oznajmił:

— Chciałem wam dodać na piwo, ale nie mogę, bo należę do Towarzystwa Wstrzemięzliwości.

Skarb Watażki

23) POWIEŚĆ.

Nie było innej rady, jak brać się do dzieła cicho, ostrożnie, cierpliwie. Fogelwander powrócił do swojej stancji, gdzie obaj żołnierze czekali nań niecierpliwie.

— Nie mam jeszcze dla was ordynansów, kochani kamraci, ale oto macie lafę wojenną, idźcie na miasto i znajdźcie sobie kamratów z tutejszej załogi, a tak ostrożnie, mądrze, dowiadujcie się o saletrzarni, pytajcie o Szachina, o Arona Prochownika, ale ostrożnie i zrećnie, raz jeszcze powtarzam.

— Dobrze mości rotmistrzu — rzekł Porwisz i wyszedł razem z Ogarkiem.

Podczas gdy Fogelwander udał się wprost do zamku, aby tam wynaleźć znajomych sobie oficerów, gwardjak wziął Porwisza pod ramię i obaj poszli oglądać ruch jarmarczny. Widok najrozmaitszych kramów i towarów zajmował ich bardzo; szli więc powoli i bez celu, zatrzymując się często po drodze.

Kierując się ku zamkowi, wpadli obaj nasi żołnierze na wrzask i piśk piekielny, była to giełda skórek zajęczych.

Ogarek i Porwisz zatrzymali się mimowolnie, bo o przebicu się przez ten gęsty kłęb ludzi trudno było myśleć. Ogłuszeni wrzaskiem stanęli, wtem spostrzegł Ogarek wysokiego, chudego mężczyznę, ubranego nędzie i dziwacznie, który patrzył w głąb krzyczących żydów. Ogarek kilka chwil przypatrywał się tej postaci, aż nagle zbliżył się i chwycił go silnie za ramię.

Chudy, mizerny człowiek popatrzał osłupiałym wzrokiem na Ogarka.

— Przypominam się z respektem pamięci imci pana dobrodzieja! Czy mam honor widzieć przed sobą jegomość pana bombardjera Kwackiego.

— Ogarek! to ty Ogarek! — zawołał nagle chudy nieznajomy i twarz jego się rozweseliła.

— To ja — rzekł gwardjak, a zwróciwszy się do Porwisza, mówił: — Mam zaszczyt zarekomendować waćpanu tego zacnego kawalera, ozdobę artylerji koronnej.

— Ej Ogarek — rzekł kwaśno Kwacki — tobie żarty w głowie, a mnie na płacz się zbiera... rok cały mija, jak mnie tu los nieszczęsny trzyma.

— To musisz znać doskonale całe miasto — rzekł gwardjak.

— Jak zły szeląg.

— Doskonale!.. Pomówimy z sobą, ale niech artylerja koronna poprowadzi nas do jakiej gospody.

Kwacki nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć i poprowadził obu podoficerów do najbliższej winiarni. Ogarek kazał podać przekąskę i miodu, a Kwacki rzucił się chciwie na specjalę.

— Teraz mości Kwacki — rzekł Ogarek — odpowiadaj krótko a szczerze, co się z tobą stało i czemu cię nie widzę w mundurze.

— Opowiedziałbym wszystko, ale...

Przerwał Kwacki i spojrzał znacząco na Porwisza.

— Mów śmiało i krótko, ale prawdę; nie masz się tu kogo obawiać.

Kwacki wychylił z rozkoszą nową szklanę miodu i tak się ozwał:

— Moja historia krótka ale nieszczęśliwa. Jak wiesz, kiedy się rozpoczęły ruchawki, wysłano nas z Warszawy do fortecy kamienieckiej. Tu mi było dobrze; sam pan-jenerał Witte lubił mnie bardzo, zostałem ceugwartem. Licho przyniosło młodego oficera; owóz ten począł mnie łajac, racji najmniejszej nie mając. Złość mnie zjęła; nie zmilczałem, on mnie uderzył. Zabolała mnie ta krzywda, dobyłem szabli ciąłem go przez głowę i zraniłem znacznie. Kajdany, krygsrecht, degradacja... ot i wszystko. Zamknięto mnie do kazamaty i musiałem sześć lat robić na wałach taczkami. Pół roku biedowałem, nareszcie udało mi się uciec. Tak się stało.

Rzekłszy to Kwacki, chudemni rękami zakrył oczy, jakby łzy ocierał.

— Hm... to źle, bardzo źle — rzekł Ogarek — cóż tu robisz w Brodach?

— Co robię! — powtórzył — pracuję jak koń wiesz, że byłem zawsze przy cekauzach i prochowniach, dostawszy się do Brodów, szukałem służby w saletrzarni i jestem u Arona już rok cały. Płaci mi, jak najmniejszemu pachółkowi; na jego łasce wiszę, wie on, że jestem dezterter, ma mnie w ręku kanalia.

— Słuchaj uważnie, co ci powiem — ozwał się Ogarek — daję ci parol gwardyjski, że nie żartuję. Wiem ja znaczną osobę, coby ci pardon i rangę u pana Witta wyrobiła. Ale nie za darmo!

— Człowieku — zawołał Kwacki — głowę narażę, w piekło pójdę.

— Dobrze, odpowiesz mi otwarcie na kilka pytań? Od tego zależy, czy znowu ceugwartem będziesz w Kamieńcu.

— Jak przed krucyfiksem będę mówił — zawołał biedny Kwacki.

Ogarek oglądał się ostrożnie po izbie, a przekonawszy się, że nikt nie podsłuchuje, zapytał:

— Czy nie znasz przypadkiem żyda Buni Szachina?..

— Buni! Ktoby nie znał Buni? Ten wisielec to z moim Aronem szwagruszek, czy jakiś tam inny krewny.

— Powiedzże mi, czy ten Bunia Szachin jest teraz u Arona?

— Nie ma go, ale powrócić ma jutro na jarmark.

— Jesteś rok cały u Arona, powiedz mi mój drogi, czy ci tam co nie wpadło w oczy?

— Oho, tam ciągle odbywają się jakieś nieczyste praktyki, zmywy, konszachty... Szachin w nocy odjeżdża, to przyjeżdża, a zawsze w tajemnicy, w ciemności. To zbójcka jaskinia, powiadam ci, ja to kiedyś wszystko w powietrze wysadzę. Ot, niedawno, będzie temu dwa miesiące, kogoś przywieźli... Słyszałem-krzyk, a jak naddbiegłem, było już cicho, tylko konie Szachina stały przede drzwiami.

Porwisz porwał się i uderzył pięścią w stół; pocziwy wachmistrz nie mógł stłumić w sobie wrażenia, jakie na nim sprawiła wiadomość Kwackiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).